

WAKACJE OD BOGA?

PASTA PASTOR - PASTA E CECI

POROZMAWIAJMY
O DZIECIACH PRZY KAWIE

EWANGELIK OSTRÓDZKI



Wydawca:**Parafia Ewangelicko-Augsburska w Ostródzie**

ul. Olsztyńska 1
14-100 Ostróda
tel. 89 646 25 61
ostroda@luteranie.pl
www.ostroda.luteranie.pl
FB/EwangelicyWOstrodzie

Bank PKO BP

Nr konta: 11 1020 3613 0000 6502 0029 3738

ks. Wojciech Płoszek

tel. 509-170-277
ploszek.wojtek@gmail.com

Redaktorka naczelną:

Katarzyna Sosnowska-Rama

Druk:

PGS Media, Jana III Sobieskiego 3c/52
14-100 Ostróda

Zdjęcie na okładce:

Katarzyna Sosnowska-Rama

Nabożeństwa:**OSTRÓDA**, kaplica, ul. Olsztyńska 1

Nabożeństwa w każdą niedzielę o 10:30

ŁAWA, kaplica św. Jana, ul. Kościuszki 20E

Nabożeństwa w 2. i 4. niedzielę miesiąca o 8:30

ŁĘGUTY, kościół, Łęguty 4A

Nabożeństwa wg. ogłoszeń

MORĄG, Ratusz Miejski (sala ślubów)

Plac Jana Pawła II 1

Nabożeństwa w 1. niedzielę miesiąca o 8:30

PASŁĘK, kościół św. Jerzego,

ul. Boh. Westerplatte 11a

Nabożeństwa w 3. niedzielę miesiąca o 8:30

Drodzy Czytelnicy!

Nasze czasopismo jest bezpłatne, a wszyscy autorzy są wolontariuszami. Dlatego zachęcamy do złożenia ofiary na rzecz druku. Szacunkowy koszt jednego egzemplarza to 15 zł.



SŁOWO WSTĘPNE



WAKACJE OD BOGA?

**„Wy sami idźcie na osobność,
na miejsce ustronne
i odpocznijcie nieco”**

Mk 6,31

Serdecznie witamy w nowym numerze „Ewangelika Ostródzkiego”. Mam nadzieję, że za sprawą naszych autorów odnajdziecie wiele ciekawych inspiracji i myśli na zbliżający się czas wakacji. A jeśli przed nami lato, to warto zastanowić się co ten czas ze sobą dla nas niesie.

Wakacje to czas, kiedy możemy odpocząć i zregenerować siły. Nasz kalendarz nie jest tak przeładowany, dzieci nie muszą wstawać wcześniej do szkoły, nie ma gonitwy między dodatkowymi zajęciami po południu. Nawet jeśli my sami musimy chodzić do pracy to jest

jakoś łatwiej. Słońce świeci już od wczesnego ranka i przyjemnie wychodzi się z domu. Często jest to moment, w którym zapominamy o codziennych obowiązkach i szukamy relaksu. Ale czy w tym czasie zapominamy również o Bogu?

Czy nasza relacja z Nim jest tylko jednym z obowiązków, które możemy odłożyć na bok, gdy przychodzi czas wakacji? Bo przecież nie ma już lekcji religii. Nie ma szkółek. Nie trzeba więc wcześniej wstawać w niedzielę. Czy spotkanie z Bogiem nie staje się jak kolejne zajęcia dodatkowe, które mogę z ulgą odłożyć na później, zastępując je „przyjemniejszymi atrakcjami”?

Jezus mówi do swoich uczniów: „odpocznijcie nieco”. To ważne słowa, które przypominają nam, że odpoczynek jest częścią Bożego porządku stworzenia. Nie jest to oznaką duchowego lenistwa, ale częścią rytmu pracy i odpoczynku, który jest wpisany w nasze życie. Marcin Luter wielokrotnie podkreślał, że odpoczynek jest nieodłączną częścią pracy.

Problem pojawia się, gdy to Boga traktujemy jako trudny, przykry obowiązek. Zostawiamy w domu, jak zimowy płaszcz, który nie jest potrzebny latem. Albo unikamy jak nie lubianego sąsiada. A gdy tak jest, to i Biblia, i modlitwa znikają na czas urlopu, a niedzielne nabożeństwo przegrywa z innymi planami. Jest to na pewno świadectwo tego jaka naprawdę jest nasza relacja z Bogiem. Ma to jednak i daleko dalej idące konsekwencje. Bo co widzą nasze dzieci? Czy nie przekazujemy im w ten sposób, że Bóg jest opcjonalny? Owszem, znajdziemy na niego czas „od święta”, jak akurat w kościele dzieje się coś ciekawego. Jest piknik, spotkanie świąteczne czy nabożeństwo rodzinne.

W innym wypadku przegrywa z każdą inną aktywnością, która jest pozornie ciekawsza i bardziej atrakcyjna. Zamiast ustalać plan na niedzielę od nabożeństwa, traktujemy je jako opcję zapasową na nie pogodę.

Tym samym, nie mówiąc nawet słowa, wysyłamy bardzo jasne świadectwo co jest w naszym domu i rodzinie priorytetem. Wakacje mogą być pięknym momentem przeżywania wiary. W podróży możemy się zachwycić stworzeniem. Odnajdując chwile wytchnienia, możemy usłyszeć własne myśli i modlitwę. Możemy wreszcie więcej czasu poświęcić na odkrywanie Biblii. Wspólny rodzinny czas daje przestrzeń na rozmowy, na które zwykle nie ma czasu. Także te poważne, np. o wierze. Nawet odwiedzanie nowych miejsc może stać się okazją do odkrywania chrześcijańskiego dziedzictwa, tradycji i historii. Przede wszystkim jednak nawet daleko od domu mogę znaleźć kościół ewangelicki (albo każdy inny) i zobaczyć jak ewangelicy czy inni chrześcijanie chwalą Boga i przeżywają wiarę w różnych zakątkach świata. Czy nie jest to inspirujące i pozwalające spojrzeć na samych siebie z innej perspektywy?

Może więc pytanie nie brzmi: czy podczas wakacji trzeba znaleźć czas dla Boga? To znów brzmi jak przymus i obowiązek. Może zamiast tego zapytajmy czy naprawdę chcemy odpoczywać od Tego, który jest źródłem pokoju, szczęścia i miłości? Bo jeśli Bóg jest tylko obowiązkiem, to wakacje będą od Niego ucieczką lub „upychaniem” między atrakcjami. Jeśli jednak jest Ojcem, który odmienił nasze życie, to wakacje nie są czasem bez Boga, lecz czasem przeżywanym z Nim, choć inaczej. Nigdy przecież nie uciekamy od kogoś kogo kochamy.

ks. Wojciech Proszek

PROBOSZCZ PARAFII

SPIS TREŚCI

06

Z BIBLIJNYCH KART...

śp. Przemysław Hewelta

07

DZIAŁALNOŚĆ TPŻ
W POWIECIE OSTRÓDZKIM
W LATACH 1945–1950 (3/3)

Andrzej Witus

09

FANTASTYCZNE ZWIERZĘTA
I JAK JE ZOBACZYĆ,
CHOĆ KOCHAJĄ NOC

Nina Sokołowska

11

POROZMAWIAJMY O
DZIECIACH PRZY KAWIE.
KOMUNIKACJA CZ. I

Mariola Niedoba

13

OSTRÓDA Z 1935 ROKU

Katarzyna Sosnowska-Rama

14

PASTA PASTOR – PASTA E CECI

Wojciech Płoszek

15

AKTUALNOŚCI I ZAPOWIEDZI

Wojciech Płoszek



Z BIBLIJNYCH KART...

/Cykl rozważań śp. Przemysława Hewelta z Poznania, napisanych przed laty do naszego informatora/



„Opuścił... Otrzyma...”

Dziewiętnasty rozdział Ewangelii Mateusza opisuje historię bogatego młodzieńca poszukującego życia wiecznego (wersy 16 do 22). Dla przypomnienia: młodzieniec ten postawiony przed perspektywą pozostawienia wszystkiego i pójścia za Jezusem odchodzi zasmucony, „miał bowiem wiele majątności”...

W nawiązaniu do tego zdarzenia Jezus mówi:

„I każdy, kto by opuścił domy albo braci, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo dzieci, albo rolę dla imienia mego, stokroć tyle otrzyma i odziedziczy żywot wieczny” (wers 29).

Przyznam, że fragment ten budzi mój sprzeciw, źle mi się kojarzy. Wyrwany z kontekstu całego nauczania Jezusa może być po prostu niebezpieczny. Słyszałem ten fragment używany przez liderów wspólnot odwołujących się do chrześcijaństwa jako argument odciągania nastoletnich dzieci od rodziców – w imię ewangelii, Jezusa i życia wiecznego.

Czy słowa Jezusa znaczą tu, że chrześcijanie mają porzucać dobra doczesne i dystansować się od swoich rodzin po to, by zyskać życie wieczne? Przecież to byłoby rażąco sprzeczne z całą resztą ewangelii. To nie miałoby nic wspólnego z miłością bliźniego, z miłością do członków rodziny, do najbliższych. Jak to więc tłumaczyć?

Otóż pierwszą sprawą jest kontekst historyczny – Jezus miał niewiele czasu tu na ziemi. On potrzebował ludzi zdecydowanych na to, żeby pójść za Nim. W tamtym momencie, kto nie był radykalny nie nadawał się by zostać apostołem Pana. W konkretnej chwili i konkretnym miejscu ten młodzieniec nie nadawał się do spełnienia misji. Bóg chciał – człowiek nie do końca. Drugim aspektem wartym rozważenia jest pytanie „co te słowa Jezusa znaczą dla mnie dzisiaj?”. Co znaczy słowo „opuścić”? Jak to powiązać z miłością wobec rodziców, żony, dzieci?...

W moim odczuciu, „opuścić” oznacza tyle co „nie naśladować ich jeśli nie żyją zgodnie z ewangelią”. Być z nimi na co dzień, kochać, służyć na tyle ile potrafię, ale nie naśladować tego, co byłoby wbrew mojemu sumieniu. „Opuścić rolę” może z kolei oznaczać tyle, co znalezienie sobie innej pracy, w której łatwiej będzie o zachowania zgodne z sumieniem.

o ciekawe, komentarz księdza doktora Marcina Lutra zamieszczony w „Drogowskazach chrześcijanina” na 9 czerwca również nie odnosi się dosłownie do kwestii „opuszczenia” – mówi raczej o „utraceniu”:

„Jeśli Bóg jest naszym łaskawym Bogiem, czego rękojmię mamy w jego Synu, przynoszonym nam w chrzcie, sakramencie i ewangelii, to nie możemy i nie powinniśmy wątpić w jego łaskę, niechby nawet działo się jak Bóg da. Czym bowiem jest szkoda na ciele, utrata życia, utrata ojca, matki czy braci, czy królestwa, czy księstwa, godności i władzy, i wszystkiego co można by wymienić na ziemi, jeśli tylko pozostaje przy nas łaska?”.

Na pewno bliższe mi są właśnie te łagodzące interpretacje wspomnianego fragmentu ewangelii – bo nauka Jezusa jest nauką pokoju i miłości, cierpliwości i nadziei, nauką ostatecznego zwycięstwa łaski. Nie wierzę więc tym, którzy używając słów ewangelii próbują siać niepokój i podziały w imię Jezusa.

Po prostu...

DZIAŁALNOŚĆ TPŻ W POWIECIE OSTRÓDZKIM W LATACH 1945–1950 (3/3)



W powiecie ostródzkim prezesem organizacji w czerwcu 1947 r. był Zygmunt Kowalczyk. Według wykazu z 18 października 1948 r. na istniejące wówczas 28 koła większość została założona w 1947 r., w którym powstało ich 19. W grudniu 1948 r. w 28 kołach było 1 044 członków zaś w 12 młodzieżowych 335 osób. Wojewoda olsztyński w sprawozdaniu za IV kwartał 1948 r. z dnia 21 stycznia 1949 r. pisał do Ministerstwa Administracji Publicznej w Warszawie, że organizacja w powiecie miała najwięcej kół, to jest 28 normalnych i 12 młodzieżowych o łącznej liczbie 1 397 osób.

Powiatowym Oddziałem TPŻ w Ostródzie w sierpnia 1949 r. nadal kierował Zygmunt Kowalczyk, a sekretarzem był Józef Grzelak. W listopadzie 1949 r. funkcję przewodniczącego objął Bartłomiej Klimas. Niejednokrotnie placówki organizacji w okresie, kiedy działała komisja rejestrująca żołnierzy musiały przygotować świetlice i zaopatrzyć ją w radio oraz prasę. W przysiędze wojskowej, zakończeniu kursów podoficerskich, czy powrotu wojska z poligonu przedstawiciele powiatowego oddziału również brali udział.

Poufne pismo Zarządu Okręgu TPŻ w Olsztynie z 19 marca 1949 r. poinformowało przewodniczącego towarzystwa w Ostródzie, że członkowie nie odpowiadają nowej rzeczywistości w Polsce. Polecono, zatem odsunąć od pracy szkodliwe elementy w oddziale lub kole. Przy czym należało pracować z przedstawicielami partii politycznych, a w szczególności z PZPR. Podobnie uczynił wojewoda olsztyński Mieczysław Moczar pismem z dnia 30 marca 1949 r., w którym powiadomił starostów powiatowych, by zainteresowali się bardziej działalnością stowarzyszenia, gdyż niektóre koła nie chcą budować według niego nowej socjalistycznej Polski. Przeprowadzona wówczas weryfikacja członków mogła usunąć z organizacji niewygodne osoby, które nie były zainteresowane budowaniem nowego systemu opartego na komunistycznej ideologii.

W przeprowadzonym Walnym Zgromadzeniu Okręgu TPŻ w Olsztynie 21 kwietnia 1950 r. wśród uczestników spotkania z terenu powiatu ostródzkiego obecni byli m.in. Józef Rudnicki i Bartłomiej Klimas. W trakcie prowadzonego referatu przedstawiciel Zarządu Głównego TPŻ ppłk Michał Gruda stwierdził, że zjazd powinien podsumować pięciolecie pracy organizacji na terenie tj. Okręgu Mazurskiego, a następnie przekształconego w województwo olsztyńskie. Do dnia 28 czerwca 1950 r. oddział TPŻ w Ostródzie miał utworzone 32 koła dla dorosłych o łącznej ilości 1 288 członków: robotników - 653, chłopów - 188 i pracowników umysłowych - 447. Aktywnych było tylko 24, zaś pozostałe 8 ograniczały się do płacenia składek oraz 52 młodzieżowe o liczbie 2 300.

Na posiedzeniu Komitetu Powiatowego PZPR w Ostródzie, które odbyło się 29 czerwca 1950 r. podjęto uchwałę, że na zebraniach TPŻ powinno się poruszać takie tematy, jak np.: Na czym polega siła naszego wojska, Stosunek oficera do żołnierza polskiego przed 1939, Dobre wykształcenie i uświadomienie wojska warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce, Wojsko Polskie na straży pokoju i granic Rzeczypospolitej Polskiej, Komu służyło wojsko w Polsce sanacyjnej, a komu służy obecnie. Władze ówczesne zauważyły, iż prowadzone przez wojsko akcje dawały lepsze efekty, niż działania partyjnych agitatorów.



Wcześniej na naradzie prezydium Zarządu Głównego TPŻ w dniu 13 maja 1949 r. poruszono sprawę, że organizacje o działalności obronnej należy połączyć. Według pierwszego scenariusza chcieli złączyć: TPŻ, Towarzystwo Przyjaciół Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (dalej: TP ORMO), Polski Związek Krótkofalowców (dalej: PZK), Ligę Lotniczą, Ligę Morską i Powszechną Organizację „Służba Polsce”. Drugi projekt był bardziej skromny i przewidywał tylko połączenie trzech pierwszych organizacji. Obradujące w Warszawie 21 lipca 1950 r. zjazdy stowarzyszeń w postaci TPŻ, TP ORMO i PZK podjęły uchwały o zjednoczeniu się oraz przyjęły nazwę – Ligi Przyjaciół Żołnierza (dalej: LPŻ).

Nowo wybrany przewodniczący LPŻ w Ostródzie, Bartłomiej Klimas złożył w dniu 31 sierpnia 1950 r.

sprawozdanie przed egzekutywą Komitetu Powiatowego PZPR w Ostródzie dotyczące połączenia organizacji. Stwierdził, że likwiduje się poszczególne koła TPŻ. W miesiącu wrześniu 1950 r. przeprowadzi się likwidację poszczególnych majątków, zaś w październiku 1950 r. nastąpi scalenie w jedną organizację. Powstały Zarząd Wojewódzki LPŻ w Olsztynie powiadomił Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie w październiku 1950 r., że zgodnie z ustawą o stowarzyszeniach z 16 września 1950 r. odbyło się zebranie organizacyjne, na którym powołano zarząd nowej organizacji.

Przez cały okres swojej działalności stowarzyszenie zmagало się z poważnym brakiem środków finansowych. Z czasem zwiększono ich szeregi, ale ilość nie przełożyła się, na jakość pozyskanych osób. Być może na taki wpływ miała ideologia, która wkroczyła do organizacji, a weryfikacja członków w tamtym okresie nie mogła tego zmienić. Towarzystwo było związane z wojskiem, przez co staowało się organizacją paramilitarną, która miała działać społecznie w obronności kraju.



Ryc. 1. Widok pierwszej strony wydanego tygodnika wojskowego z grudnia 1947 r. Źródło: „Tygodnik ilustrowany Żołnierz Polski”, nr 49–50/1947–1948.

Ryc. 2. Ostatnia strona czasopisma wojskowego z grudnia 1947 r. z zamieszczonym plakatem TPŻ. Źródło: „Tygodnik ilustrowany Żołnierz Polski”, nr 49–50/1947–1948.

Ryc. 3. Awers medalu Ligi Obrony Kraju z 1989 r. poprzedniczki Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza (1944–1950) i Ligi Przyjaciół Żołnierza (1950–1962).

FANTASTYCZNE ZWIERZĘTA I JAK JE ZOBACZYĆ, CHOĆ KOCHAJĄ NOC



Ptaki należące do tej grupy są klasycznym przykładem doskonałości wynalazków natury, działających perfekcyjnie, jednocześnie nadzwyczajnie pięknych i fascynujących. Pomysłowość ewolucji była im potrzebna, gdyż zajęły miejsce przynależne lotnym drapieżcom aktywnym nocą i o zmierzchu. W takim wypadku z byle czym po zachodzie słońca z kryjówki wstyd byłoby wyjść więc wszystkie sowy są bardzo dobrze przygotowane.

Specjalna konstrukcja piór na skrzydłach sprawia, że ich lot jest bezgłówny (dla porównania zwróćcie uwagę na spacerze, ile hałasu czynią chociażby gołębie czy kaczki krzyżówki wzbijając się do lotu). Wiele osób widząc sowę stwierdza, że ma ona twarz, w dodatku w wachlarzowych okularach z piór. Fakt, że dzięki temu wygląda przepięknie jest tylko wypadkiem przy pracy natury. „Ozdoba” zwana szlarą działa jak antena satelitarna zbierająca sygnały dźwiękowe i kierująca je do uszu umieszczonych tuż za nią z boku głowy ptaka. Niektóre gatunki sów mają otwory uszne położone niesymetrycznie. Dzięki temu słyszą więcej i bardziej precyzyjnie, co pozwala im polować na tak małe ofiary jak myszy czy norniki.

Zawsze są to jednak otwory niepozorne, ukryte wśród piór. Nie da się również oderwać oczu od spojrzenia nocnego łowcy. Kiedyś nawet wierzono, że podobnie jak wampira (z podobnymi też konsekwencjami), sowy oślepia światło słońca. Widzą głównie w odcieniach czerni i bieli, ale konstrukcja oka zapewnia im doskonałe widzenie przy minimalnej ilości światła oraz tak samo dobre za dnia bez szkody dla zdrowia. Sowy mają węższe pole widzenia niż człowiek i w dodatku nieruchome gałki oczne. Z tym też natura poradziła sobie świetnie. Ptaki te potrafią kręcić głową w taki sposób, że ich pole widzenia zwiększa się nawet do 360° – marzenie każdej mamy przedszkolaka – „oczy dookoła głowy”.

W Polsce występuje 10 gatunków sów lęgowych i 3 gatunki zalatujące w różnych porach roku. Najbardziej rozpowszechnionym jest u nas puszczyk (jeśli w filmie budowany jest nastrój grozy i tajemniczości, to na pewno właśnie jego głos słyszać). Jest to o tyle wszędobylski ptak, że wybiera na swój dom dziuplaste drzewa nie tylko w lesie, ale też w parkach miejskich i przydomowych ogrodach. Licznie pojawia się też uszatka, sowa z charakterystycznymi fałszywymi uszami z piór. Jest to ptak preferujący drzewa o gęstych koronach w pobliżu pól uprawnych i łąk, na których poluje głównie na gryzonie. Nie mylcie jednak filigranowej uszatki z drugim nocnym pierzastym łowcą mamiącym intruza pierzastymi uszami – puchaczem. Jest on największą polską sową osiągającą do 4 kg masy ciała i do

170 cm rozpiętości skrzydeł. Potrafi upolować nawet zającą. Na swoje terytorium wybiera duże i zwarte kompleksy sędziwych lasów, trudnodostępne dla człowieka – dlatego też jest w Polsce gatunkiem bardzo nielicznym. Najmniejszą naszą sową jest zaś sóweczka, niewiele większa od wróbla. Choć z wyglądu niepozorny, ten miniaturowy wręcz drapieżnik potrafi upolować ofiarę minimalnie mniejszą od siebie, a poluje głównie na ptaki.



170 cm rozpiętości skrzydeł. Potrafi upolować nawet zającą. Na swoje terytorium wybiera duże i zwarte kompleksy sędziwych lasów, trudnodostępne dla człowieka – dlatego też jest w Polsce gatunkiem bardzo nielicznym. Najmniejszą naszą sową jest zaś sóweczka, niewiele większa od wróbla. Choć z wyglądu niepozorny, ten miniaturowy wręcz drapieżnik potrafi upolować ofiarę minimalnie mniejszą od siebie, a poluje głównie na ptaki.



Sowy fascynują, są chronione i szanowane. Było tak już w starożytnej Grecji, gdzie pójdzka była posłańcem bogini Ateny. Uważano ponadto, że ptak polujący w ciemności „nie może być głupi” – stąd sowa stała się symbolem mądrości. Dawne ludy Północy w puchacz widziały łącznika z boskim światem. W Chinach zaś płomykówka mieszkająca w budynku była dobrym omenem chroniącym przed pożarem. Średniowiecze przyniosło ze sobą trudny czas dla sów. Jako zwierzęta nocne i tajemnicze, uważane były za sługi diabła i przeklęte duchy. Wspomniana płomykówka (od zawsze preferująca gniazdowanie pod strzechami i pod dachami zamków, ratuszy czy kościołów) ze względu na upiorne głosy ostrzegawcze, jakie potrafi wydawać, podobne do kocich syków lub wrzasków dziecka, utożsamiana była również z siłami nieczystymi. Słowo strix (pierwszy człon nazwy łacińskiej puszczyka) pochodzi od strzygi – rzymskiego a potem słowiańskiego upiora żywiącego się krwią.

POROZMAWIAJMY O DZIECIACH PRZY KAWIE. KOMUNIKACJA CZ. I



Tekst jest propozycją rozważań nt. rodziny, jej funkcjonowania, problemów i trudności z którymi jej członkom przychodzi nieraz się mierzyć. Serię artykułów, do których lektury zachęcam przy popołudniowej kawie / herbacie, rozpocznę od analizy sposobów w jaki komunikujemy się ze sobą i konsekwencji jakie niosą konkretne sytuacje komunikacyjne. Szczególną uwagę poświęcam relacjom rodzice - dzieci, bo to one najczęściej stanowią istotne wyzwanie i to zarówno dla rodzica jak dla dziecka. Czym więc jest komunikacja? Jest procesem polegającym na wzajemnej wymianie informacji pomiędzy dwiema lub więcej osobami, w którym każdy jest nadawcą i odbiorcą jednocześnie. Pamiętać przy tym należy że porozumiewanie odbywa się na poziomie werbalnym (za pomocą przekazu słownego) jak i pozawerbalnym (wyrażanie stanów emocjonalnych, uczuć, postaw).

Rzadko zastanawiamy się nad tym jakimi kanałami odbieramy informacje, przypisując komunikatom słownym często wręcz magiczną moc. Wyniki wielu badań jasno jednak wskazują że kanałem słuchowym odbieramy zaledwie ok. 5 – 10% informacji. Dominującym jest kanał wzrokowy (odpowiedzialny za odbiór ok. 70% informacji) i czuciowy (ok. 20 – 25%). To dlatego często jeśli przekaz adresowany do naszego dziecka jest niespójny np. mówimy coś innego niż robimy (komunikat werbalny nie współgra z komunikatem pozawerbalnym), większą moc modelującą, większą siłę będzie miało to co dziecko zobaczy i usłyszy niż to co do niego mówimy. Warto też pamiętać że w komunikacji „twarzą w twarz” najwięcej informacji uzyskujemy poprzez wrażenia wizualne (mowa ciała: gesty, wygląd), drugie miejsce

zajmują informacje które odczytujemy z brzmienia i barwy głosu a jedynie do ok. 10% to informacje które uzyskujemy przez treść wypowiedzi. Już ta analiza pokazuje jak ważne w procesie komunikacji są emocje i uczucia, w dużej mierze wyrażane pozawerbalnie. Rodzice często mają jednak problem z akceptacją uczuć i emocji swojego dziecka. Prawdziwą próbą są sytuacje dotyczące sfer szczególnie wrażliwych dla rodzica, np. komunikaty dziecka: „nie cierpię mojego brata”, „jak nie było siostry to było lepiej”, „nie będę nosił aparatu na zęby, bo mnie uciska... nie obchodzi mnie co mówi lekarz”, „moja impreza urodzinowa była okropna”, „wakacje były strasznie nudne”, „nie będę robił tych głupich ćwiczeń od logopedy... no i co że będę źle mówił”.

Dlaczego to sfery „szczególne” dla rodzica? Przede wszystkim wiążą się one z dużym zaangażowaniem rodzica w proces wychowawczy. Rodzice często wkładają wiele wysiłku w to, aby relacje pomiędzy rodzeństwem były serdeczne, bliskie, wspierające; starają się zorganizować odpoczynek letni w możliwie jak najbardziej atrakcyjny dla dziecka sposób; wykazują dużą dbałość o zdrowie swoich dzieci, pilnują wizyt lekarskich, zaleceń, przygotowują ćwiczenia i zabawy rozwijające dziecko itp. Szczególne wyzwanie stanowią sytuacje kiedy ich wysiłek, praca i zaangażowanie są przez dziecko negowane. Często też źródłem trudnych emocji jest rozbieżność między potrzebami rodzica a potrzebami dziecka np. potrzebą utrzymania czystości w pokoju; potrzebą wyjścia o czasie, aby zdążyć do pracy, przedszkola a potrzebą zabawy dziecka.

Sytuacje te stają się często źródłem frustracji rodzicielskiej i trudnych emocji. To wtedy najczęściej, pod wpływem

emocji mogą mieć miejsce komunikaty rodzicielskie, które nie budują prawidłowych relacji z dzieckiem, a wręcz mogą mieć negatywne skutki w rozwoju dziecka, budowaniu obrazu samego siebie przez dziecko, pewności siebie, samooceny itp. Dlatego kiedy zauważysz w swojej komunikacji z dzieckiem tendencje do pewnych stereotypowych strategii komunikacyjnych, zatrzymaj się, zastanów czy są to komunikaty budujące poprawne relacje, a jeśli nie, to poszukaj alternatywy.

Proponuję pewną zabawę. Wyobraźmy sobie taką sytuację: Kasia przychodzi do domu i z płaczem opowiada rodzicom, że otrzymała uwagę od pani wychowawczynie na świetlicy. Tłumaczy że chciała tylko podać koleżance zielony flamaster, bo ta potrzebowała go aby ukończyć pracę domową, ale sięgając przez nieuwagę zrzuciła całą zawartość półki, chwilę po tym kiedy Pani poprosiła żeby już niczego nie wyciągać i poukładać wszystkie rzeczy. Kasia martwi się że nie będzie miała wzorowego zachowania a bardzo jej na tym zależało. Zastanówmy się jakbyśmy zareagowali jako rodzice Kasi, co powiedziałbyś Kasi?

A teraz kilka propozycji częstych reakcji rodzica, zobacz czy któraś z propozycji jest zbliżona do tego co przed chwilą pomyślałeś.

Komunikat rodzica: „Nie ma co się martwić. To naprawdę drobiazg, na pewno nie wpłynie na twoje zachowanie”. Wielu rodziców przekonanych jest że taki komunikat jest dla dziecka pocieszeniem i stanowi wsparcie, przecież mówimy dziecku wspierająco „nie martw się”, „to drobiazg”. Bo czyż nie jest rzeczywiście tak, że to jest drobiazg, którym nie ma co się przejmować i martwić?



Z naszej, „dorosłej” perspektywy na pewno tak, ale dla dziecka jego uczucia i emocje są autentyczne, silne i nie jest ważne co jest źródłem tych emocji. Jeśli jako wsparcia użyjesz tego komunikatu, tak naprawdę mówisz dziecku że jego problemy nie są realnymi problemami (są właśnie drobiazgami, nad którymi nie trzeba rozpaczать). Co czuje w takiej sytuacji dziecko? Przede wszystkim nie czuje się zrozumiane (ma poczucie że mama, tata nie rozumieją co ono przeżywa), czuje że jego problemy nie są ważne, nie trzeba więc „zawracać głowy” rodzicowi swoimi problemami, przestaje wierzyć we własne uczucia i emocje które przeżywa (rozpoczyna to bardzo niebezpieczny proces zakłamywania własnych uczuć i trudności w rozumieniu i nazywaniu emocji) wreszcie dziecko może budować sobie obraz własnej osoby jako mało wartościowej (nie wartej uwagi). Taki komunikat to ZAPRZECZANIE UCZUCIOM DZIECKA.

Komunikat rodzica: „A właściwie dlaczego ty sięgałaś po flamaster dla koleżanki? Czy ona sama nie mogła tego zrobić, byłaś bliżej półki? Czy ona cię o to poprosiła? Mówiłaś Pani że chciałaś tylko padać flamaster? Pani nie chciała słuchać tylko zaraz wpisała uwagę? Pani mówiła że ta uwaga została wpisana do dziennika?....” Jako rodzice chcielibyśmy dowiedzieć się jak dokładnie wyglądała sytuacja, którą tak mocno przeżywa nasze dziecko, pytamy więc o szczegóły, które mają w tym pomóc. Co może czuć w tej sytuacji nasze dziecko? Czy Ty jako rodzic nie czuł byś się trochę jak „na przesłuchaniu”? Zastanów się jak wtedy reagujesz (np. kiedy rozmawiasz z bardzo ciekawskim sąsiadem)? Dziecko starając się odpowiadać na lawinę pytań ma poczucie, że zaczynamy się koncentrować na rzeczach nieistotnych dla niego. Jeśli dosłownie zasypimy dziecko pytaniami starci ono ochotę na dalszą rozmowę i będzie dążyć do jej zakończenia. Taki komunikat to niekończące się PYTANIA, PYTANIA, PYTANIA.

Komunikat rodzica: „Rozumiem Panią wychowawczynię. Pewnie wcześniej wam powiedziała, że macie już kończyć prace i uporządkować rzeczy. Pani na świetlicy nie może każdemu dziecku z osobna powtarzać kilka razy co ma zrobić. Pani traktuje was jak uczniów, którzy rozumieją polecenia nauczyciela i je wykonują.” Co czuje dziecko? Rodzic rozumie nauczyciela ale nie potrafi zobaczyć sytuacji z perspektywy dziecka. Dziecko czuje jakby rodzic „stał po czyjejś stronie” i nie jest to strona dziecka. W dalszej perspektywie, takie reakcje rodzica jeśli się powtarzają mogą spowodować że dziecko będzie uważało, że wszyscy mają rację ale nie ono. Może też odczuwać brak wsparcia ze strony rodzica, brak zrozumienia jego położenia i jego motywacji, intencji. Taki komunikat to OBRONA DRUGIEJ OSOBY.

Komunikat rodzica: „Biedactwo, a tak ci zależało na wzorowym zachowaniu. Takie to przykre, że aż chce mi się płakać, bo teraz to nie masz szans na wzorową oceną i świadectwo z paskiem, a tak pracowałaś, żeby mieć bardzo dobre oceny” Co czuje dziecko? Czuje się skrzywdzone przez innych. Niedocenione. Ma poczucie że świat i ludzie są niesprawiedliwi. W dalszej perspektywie, jeśli często jako rodzice tak reagujemy, nasze dziecko może w sposób nieadekwatny oceniać sytuacje społeczne, mieć problem w nawiązywaniu prawidłowych relacji z ludźmi, nawiązywaniem i utrzymaniem przyjaźni. Komunikat: ŻAL.

Komunikat rodzica: „Myślę, że jutro musisz pójść do Pani wychowawczynie i wszystko dokładnie opisać. Powinnaś pójść tam jeszcze przed zajęciami i wytłumaczyć Pani jak bardzo zależy ci na wzorowym zachowaniu” Co czuje dziecko? Ktoś wie lepiej co powinno w tej sytuacji zrobić. Nie jest ważne co dziecko sądzi o tym rozwiązaniu, nie jest ważne czy dla niego ta sytuacja nie jest zbyt stresująca, czy jest w stanie to zadanie zrealizować. Staje się wykonawcą poleceń (w tym wypadku dorosłego) a nie aktywnym podmiotem poszukującym własnego rozwiązania problemu. Sytuacje takie nie budują poczucia sprawstwa u dziecka. Rodzi to też niebezpieczeństwo, że jeśli konkretna strategia nie przyniesie zamierzonego efektu, dziecko może obarczać odpowiedzialnością za to innych (lub przeciwnie, wziąć całą odpowiedzialność na siebie, jeśli mamy do czynienia z dzieckiem o niskim poczuciu własnej wartości). Rodzaj komunikatu: PORADA, CO I JAK NAJLEPIEJ ZROBIĆ.

To tylko kilka przykładów komunikatów, które w ocenie rodzica są poprawne, a wręcz wspierające dziecko. Komunikatów, które bardzo często słyszę w gabinecie, kiedy dzieci lub ich rodzice opowiadają o trudnych sytuacjach np. szkolnych. Jak więc powinna wyglądać komunikacja z naszym dzieckiem, aby była ona rzeczywiście wspierająca i budująca dobre relacje?

O tym w następnym numerze, a także o tym jak żyć w rodzinie i przeżyć, czyli o komunikacji pomiędzy rodzeństwem.

Mariola Niedoba



Gdzie w Ostródzie wypada chodzić na wyścigi, tenisa i spacerować po dalekim ogrodzie? Skąd pojechać na wycieczkę autobusem odjeżdżającym o 14:00 w dni powszednie i jak spędzić „złoty sezon wakacyjny”... 1935 roku? Tego można się dowiedzieć, otwierając publikację „Ostróda w pięknych Wschodnich Prusach Górnych” na www.polona.pl.

Można też pobrać palcem po mapach regionu, miasta i trasy Berlin-Ostróda, zaśpiewać pieśń napisaną na 600-lecie Ostródy, deklamować wiersz o Oberlandach czy „przepląnąć się” pojezierzem Prus Górnych. I również tamten miniony świat zobaczyć – na zaskakująco dobrych fotografiach (nawet takich z „lotu ptaka”, a bynajmniej nie z drona!). Naprawdę warto tam zajrzeć, choćby w poszukiwaniu słońca w Ostródzie latem 2026 roku. ;)

Okładka przewodnika turystycznego po Ostródzie z 1935 roku „Osterode im schönen ostpreussischen Oberland: Sonne, Luft, Wasser, Wald”

Zbiory Polony, Cyfrowej Biblioteki Narodowej

Katarzyna Sosnowska-Rama

PASTA PASTOR – PASTA E CECI

Włoski makaron kojarzy nam się przede wszystkim z sosami na bazie pomidorów bądź oliwy. W rzeczywistości jest jednak wiele więcej przepisów wykorzystujących niesamowicie świeże, dojrzewające we włoskim słońcu warzywa i owoce.



Bardzo popularne są na przykład sosy w oparciu o rośliny strączkowe fasolę, groszek, cieciorę czy ciecierzycę.

Dlatego dziś chciałbym zachęcić do spróbowania jednego z najstarszych przepisów kuchni włoskiej, wywodzącej się z tradycji kuchni ubogich „pasta e ceci”, a więc makaron z sosem z ciecierzycy. Jego korzenie sięgają starożytnego Rzymu, którego mieszkańcy na długo zanim poznali pomidory, jedli przede wszystkim rośliny strączkowe. Jadali więc gotowaną ciecierzycę, robili placki z mąki z ciecierzycy czy gotowali gęste polewki. Również nazwisko słynnego antycznego mówcy, filozofa i polityka Marka Tuliusza Cicerona (łac. Cicero) oznacza ciecierzycę i prawdopodobnie wiąże się z przodkiem handlującym ciecierzycą albo mającym „brodawkę jak ciecierzycę”.

Ten niesamowicie kremowy, sycący i rozgrzewający sos jest kwintesencją tego co nazywamy comfort food. Idealny makaron z ciecierzycą to coś między sosem do makaronu, zupą, gulaszem i kremowym risotto. A w wersji bez anchois zadowoli nawet wegan.

Gorąco polecam spróbować tego prostego i bogatego w smaku sosu.

To danie ma dziesiątki wariantów:

- Rzym / Lacjum – z anchois, rozmarynem, czosnkiem; często bardzo kremowe
- Toskania – częściej z ciekim makaronem (np. tagliolini), bardziej ziołowe
- Neapol – klasycznie z pasta mista (mieszkanką różnych resztek makaronu których nie wykorzystaliśmy wcześniej)
- Apulia – słynne ciceri e tria, gdzie część makaronu jest smażona na chrupko

Pasta e ceci alla romana (4 osoby)

Składniki

- 300 g suszonej ciecierzycy (lub 2 puszki dobrej jakości, jeśli ma być szybciej)
- 180-200 g makaronu ditalini lub pasta mista (resztki z różnych niewykorzystanych makaronów z którymi nie wiadomo co zrobić. Włoskie gospodynie zbierają je w jednym słoju i używają do takich sosów)
- 4-5 łyżek dobrej oliwy extra vergine
- 2 ząbki czosnku
- 2 gałązki świeżego rozmarynu
- 2 łyżki passaty lub przecieru pomidorowego
- peperoncino (opcjonalnie)
- 3 fileciki anchois (opcjonalnie)
- sól
- świeżo mielony czarny pieprz

Przygotowanie:

- Jeżeli używasz suchej ciecierzycy, zalej ją zimną wodą i zostaw na 12-18 godzin. Gotuj 1,5-2 godziny, aż będzie miękka.
- W głębokiej patelni lub rondli rozgrzej oliwę. Dodaj czosnek, anchois, rozmaryn, przecier pomidorowy. Podsmaż by smaki przeszły do oliwy.
- Dodaj ciecierzycę i odrobinę wody z gotowania. Zagotuj.
- Przełóż ok. 1/3 ciecierzycy do osobnego naczynia i zblenduj. Wlej z powrotem na patelnię.
- Zagotuj makaron i przełóż do patelni, gdy będzie na wpół gotowy. Dolewaj wody z gotowania makaronu aż będzie gotowy. Dopraw solą i pieprzem. Gotowe danie możesz skropić oliwą.

Smacznego!

Wojciech Płoszek

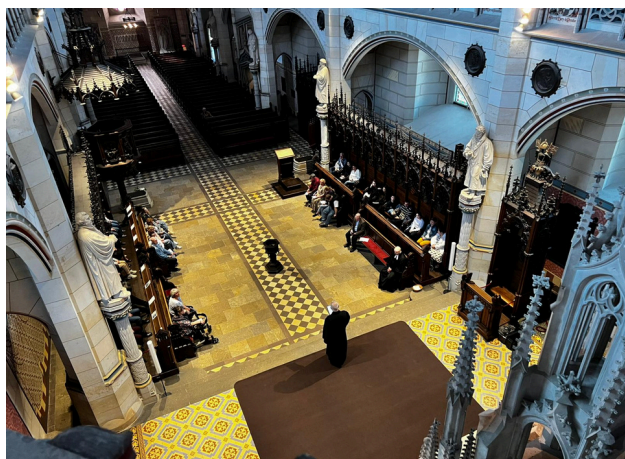
AKTUALNOŚCI

► WYCIECZKA ŚLADAMI LUTRA

Za nami długo wyczekiwana wycieczka „Śladami Lutra”. W długi majowy weekend grono parafian, wraz z naszymi współwyznawcami z Pisza, Mrągowa, Olsztyna, Bydgoszczy i Torunia, udało się w długą podróż z Mazur do Saksonii. Ta właśnie kraina jest nierozdzielnie związana z historią naszego reformatora ks. dra Marcina Lutra.

Czterodniową wycieczkę rozpoczęliśmy od odwiedzin w Torgawie. To położone godzinę drogi od Wittenbergi miasto odegrało znaczącą rolę w historii reformacji. Tu na zamku saksońskich książąt wybudowano w 1544r. pierwszą ewangelicką kaplicę według wskazówek Lutra. Tu znajduje się dom, w którym opracował „Artykuły Torgawskie”, będące później podstawą do opracowania „Wyznania Augsburskiego”. Tu też zmarła i pochowana została Katarzyna von Bora, żona reformatora.





rugi dzień stał pod znakiem Wittenbergi. Tu odwiedziliśmy Dom Lutra i Melanchtona. Kościół Miejski, gdzie Luter głosił kazania i Kościół Zamkowy, do drzwi którego przybił swoje tezy. Tu też widzieliśmy wspaniałą panoramę XVI w. Wittenbergi. Wieczorem zaś przeżyliśmy wspaniałe spowiednio-komunijne nabożeństwo w Kościele Zamkowym. Wielkim zaszczytem była także możliwość opuszczenia tej budowli głównymi drzwiami, na których do dziś wyrzeźbione są lutrowe tezy.

Następny dzień to podróż do Erfurtu, gdzie Luter przebywał w zakonie Augustianów i odprawił swoją pierwszą mszę. Później zaś wizyta na zamku Wartburg, w którym Luter ukrywał się w 1521r. jako rycerz Jerzy. Dzień zakończył się spacerem po Eisenach.

Ostatni zaś dzień, zanim ruszyliśmy w drogę do domu, poświęciliśmy na zwiedzenie Eisleben. Tam zobaczyliśmy domy urodzin i śmierci Lutra, a także dwa kościoły oraz miejsce jego chrztu i ostatnich kazań, które wygłosił na krótko przed śmiercią w 1546r.

Wycieczka ta była niesamowitym doświadczeniem i podróżą do źródeł naszej ewangelickiej tożsamości. Wszystkich nieobecnych zaś zachęcamy do odwiedzenia tych miejsc.

ZAPOWIEDZI:

- W wakacje, z uwagi na wakacyjne zastępstwa, nabożeństwa od 5 lipca do 9 sierpnia będą odbywały się o g. 16.00 w filiałach i 18.00 w Ostródzie.
- Mazurskie Święto Żniw i festyn rodzinny odbędą się w Łęgutach 30 sierpnia o g. 11.00.